

Co Słyszeć ?



PRZEŁOM W REALIZACJI OCHRONY PRZYRODY

Barbara Morawska-Nowak

30 kwietnia 1992 roku na zaproszenie Ministra prof. Stefana Kozłowskiego spotkali się przy wspólnym stole w Ministerstwie Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa przedstawiciele Zarządów Głównych Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i Polskiego Związku Alpinizmu z Dyrektorami Tatrzańskiego Parku Narodowego, Jurajskich Parków Krajobrazowych, przedstawicielami Ministerstwa. PTT reprezentowali na spotkaniu /w swetrach organizacyjnych/ Prezes ZG Maciej Mischke i Sekretarz Towarzystwa Barbara Morawska-Nowak.

Celem spotkania było pozyskanie szerokiego poparcia społecznego dla idei ochrony przyrody w parkach narodowych i krajobrazowych.

Trzeba odejść od realizacji ochrony przyrody jedynie przez stosowanie zakazów. Byłem niedawno w dol. Kościeliskiej - mówił Min. Kozłowski - naliczyłem kilkanaście tablic z różnego rodzaju zakazami i ani jednej informującej, dlaczego dolina na ochronę zasługuje. Metoda zakazów antagonizowała i budziła sprzeciw samorządów i organizacji społecznych. Obecnie drogą negocjacji i kompromisów należy pozyskać te organizacje społeczne i samorządy do współdziałania i współpracy. Zezwolić na przykład na zorganizowanie rajdu wysokogórskiego, narcyarskiego w uzgodnionym terminie, przywrócić pewne szlaki turystyczne, wyznaczyć pola biwakowe w parkach jurajskich dla taterników wzamian za opiekę nad terenem zainteresowań. PTT, PTTK, PZA winny pomagać w skutecznej ochronie przyrody parków.

Min. Kozłowski widzi potrzebę powołania Społecznych Rad Parków oprócz istniejących już Rad Naukowych, w których zasiadali by przedstawiciele wyżej wymienionych i pokrewnych organizacji. Aby działania grup społecznych były konkretne, wokół każdego Parku winno działać stowarzyszenie przyjaciół czy miłośników danego Parku - są już tego przykłady. Działa już z dobrym skutkiem Towarzystwo Miłośników Puszczykowa i Wielkopolskiego Parku Narodowego.

Informator
Polskiego
Towarzystwa
Tatrzańskiego

Numer 5(17)
MAJ 1992

Adres Redakcji:

Barbara Morawska-Nowak
ul. Konarskiego 21/5
30-049 KRAKÓW



Min. Kozłowski wezwał Dyrektorów Parków do podpisania jeszcze w maju porozumień - umów o współpracy - z obecnymi na spotkaniu organizacjami. Turystyka kwalifikowana winna uzyskać preferencje w parkach; należy zastanowić się jak to zrobić. Legitymacja organizacji turystycznej winna uzyskać pewną rangę, nie być wyłącznie dowodem opłacenia składek.

Równocześnie Min. Kozłowski prosił o zrozumienie i akceptację wprowadzenia opłat ze wstęp do parków. Dzięki opłatom możliwe będzie odpowiednie utrzymanie i udostępnienie terenów chronionych; nie ma obaw, aby nie rozliczono się przed społeczeństwem z uzyskanych środków finansowych. Zwraca uwagę fakt, że Ministerstwo Ochrony Środowiska nie domaga się zwiększenia środków finansowych z budżetu Państwa, tak jak robią to inne resorty.

Zabierający głos popierali przedstawione przez Ministra stanowisko i mówili o nurtujących ich problemach. Spotkanie ze wszech miar było celowe i pożyteczne.

"Chodzi o zmianę filozofii myślenia" - podsumował spotkanie Główny Konserwator Przyrody mgr inż. Jan Komornicki - "z wzajemnych wrogów stańmy się przyjaciółmi i rozpocznijmy spójne działania na rzecz Parków".

MAM PORACHUNKI Z WEISHORNEM

Z Czesławem Klimczykiem, prezesem Oddziału PTT w Oświęcimiu rozmawia Ewa Wilczak

Ewa Wilczak: Gdzie jest źródło Twego zainteresowania górami?

Czesław Klimczyk: Muszę wrócić do lat dzieciństwa. W roku 1946 wróciłem wraz z rodziną znad Buga do Polski. Szwedzki Czerwony Krzyż był w tym czasie fundatorem kolonii dla dzieci w Andrychowie, której byłem uczestnikiem. Wychowawczyni - pedagog z Krakowa, której nazwiska już nie pamiętam - niemal codziennie snuła opowiadania o górach, zabierała nas na wycieczki, pouczała jak się na te wycieczki ubrać. W ten sposób zaszczepiła we mnie miłość do gór.

E.W.: Kto dalej rozwijał Twoje zainteresowania?

C.K.: Powiniennem złożyć głęboki ukłon salezjaninowi ks. Musiałakowi. Był on dzięki swej operatywności, organizatorem obozu dla młodzieży w Tatrach Polskich, w Pustelni Brata Alberta, w roku 1949. Wspominam ten okres z sentymentem. Przejawiałem czasem krnąbrność ujawniając już wtedy swój indywidualny stosunek do życia. Jednakże mądrość mego opiekuna wyrobiła we mnie zdyscyplinowanie i umożliwiła dalsze poznawanie gór.

Byłem także uczniem zakopiańskiej "Kenarówki", co nie pozostało bez wpływu na moją miłość do gór. Zresztą oboje państwo Kenarowie, doskonałi pedagodzy, sprzyjali rozwojowi indywidualności ucznia. Nadzwyczajną opieką otaczał nas prof. Bromowicz, który wodził nas w góry.

E.W.: Kiedy rozpocząłeś swoją działalność górską o charakterze wycieczkowym?

C.K.: W latach 1966-1967 związałem się z Klubem Wysokogórskim w Krakowie, zwłaszcza z Jerzym Brudnym, późniejszym zdobywcą słynnego urwiska północnej ściany Burela w Dolomitach Włoskich, co odbiło się szerokim echem w świecie alpinistycznym Europy.

E.W.: Pierwsza licząca się wyprawa?

C.K.: Iran - Turcja. Musiałem pokonać pewnie stopień trudności: podnieść swoje kwalifikacje alpinistyczne, doposażyć sprzęt. Wymagało to wiele pracy.

W roku 1970 przebywający w Tatrach alpinści z Nowosybirsk poprosili mnie o uczestnictwo we wspinaczce. Zrobiliśmy wspólnie piątkowy filar Staszla na Zadnim Granacie i trzy drogi na południowej ścianie Zamarłej Turni. Kolejne wspinaczki wciągały coraz bardziej.

E.W.: Co skłoniło Cię do reaktywowania Oddziału PTT?

C.K.: Od 30 lat jestem przewodnikiem górskim. Nurtowała mnie myśl, jak podnieść moralną stronę turystyki górskiej, która została zaprzepaszczona przez wprowadzenie do turystyki masowości. Natomiast swobodny wybór, ujawnianie własnych oczekiwań podnosi wartość turystyki sensu stricto. Winna być ona elitarna nie w aspekcie finansowym, lecz potrzeb intelektualnych i emocjonalnych człowieka. W miarę wzrostu stopy życiowej społeczeństwa, ludzie będą coraz bardziej podejmować działalność turystyczną.

E.W.: Jak znajdujesz członków Oddziału?

C.K.: Cieszę się, że wywołałem zainteresowanie głównie ludzi młodych. Część z nich napewno się wykruszy, a ci, co zostaną, będą chcieli swą działalność poszerzać. Niektórzy - już to widzę - zainteresują się alpinizmem. Chciałbym im w tym pomóc, uważam że trzeba.

E.W. W obecnej sytuacji finansowej społeczeństwa trudno będzie realizować bardziej ambitne plany ...

C.K.: Tak. Jednak od czegoś trzeba zacząć. Chciałbym nawiązać kontakt z Klubem Wysokogórskim w Krakowie. Liczę też na pomoc ewentualnych sponsorów.

E.W.: Co proponowałbyś Oddziałowi do realizacji w najbliższym sezonie?

C.K.: Teraz piesze wycieczki dla nabrania kondycji. Latem - Karpaty Wschodnie, gdzie chciałbym pokazać elementy polskości, których wiele zachowało się na tych terenach. Proponuję zasadę wymiany turystów.

Chciałbym również, abyśmy zrealizowali Tatry Słowackie w formie obozu. Zimą chętni będą mogli wspólnie pojeździć na nartach.

Jesienią rozpoczniemy spotkania z mieszkańcami Oświęcimia. Będą wyświetlane przezrocza o tematyce górskiej na terenie plebanii św. Maksymiliana, której proboszcz ks. Górny bezinteresownie udzielił nam pomieszczenia na spotkania.

E.W.: widziałam Twój imponujący zbiór książek o tematyce górskiej.

C.K.: Część książek przekazał mi brat. Po skryształizowaniu zainteresowań wyselekcjonowałem dwa tematy - góry i kultura gór, które nadal wzbogacam. Gromadzę bardzo cenną kolekcję "Przewodnika Tatrzańskiego", publikowanego w języku węgierskim, niemieckim, słowackim i polskim.

E.W.: Jak rodzina odnosi się do Twojej pasji?

C.K.: Dzięki tolerancji żony mogę realizować swoje plany. Syn Janusz jest także pasjonatem gór, czynnie uprawia narciarstwo. Podobnie córka Iwona, która chce wstąpić do Klubu Wysokogórskiego.

E.W.: Marzenie?

C.K.: Chciałbym wyjść na Weishorn, bo mam z nim prywatne porachunki, a z punktu widzenia alpinistycznego - to na Materhorn.

E.W.: Dziękuję za rozmowę.

WSPOMNIENIE Z BIESZCZAD

Rafał Górka

W dniach 16 - 22 sierpnia 1991 roku odbyliśmy wycieczkę w najdalszy kąt Polski - Bieszczady. Było nas pięcioro: Monika ze Słupska, Iwona z Ustki, Małgorzata z Tczewa, Krzysiek ze Starogardu Gdańskiego i ja, Rafał ze Sremu. Spotkaliśmy się na dworcu w Rzeszowie. Po naradzie pojechaliśmy do Przemyśla, skąd trazytem przez Ukrainę dotarliśmy do Ustrzyk Dolnych. Dalej PKS-em dotarliśmy do Suchych Rzek.

Na drugi dzień przeszliśmy przez Połoninę Wetlińską do Wetliny, skąd wróciliśmy przez Hnatowe Berdo do stacji harcerskiej, w której nocowaliśmy. Wieczór umiliło nam ognisko harcerskie z udziałem zaproszonych gości - młodzieży z Włoch.

Następnego dnia przejechaliśmy przez Lutowiska do Ustrzyk Górnych, gdzie nocowaliśmy w "hoteliku" PTTK /stary barak, w którym co chwila brakowało wody, prądu, a przez dwa dni było zamknięte WC/. Nie zraziło nas to jednak z odbywania z tej bazy wycieczek na okoliczne szczyty. Przez Połoninę Caryńską przeszliśmy do Berehów Górnych. Bardzo podobała nam się dolinka przy starym cmentarzu łemkowskim. Zdobyliśmy Wielką Rawkę, w drodze powrotnej do Wetliny mieliśmy przygody /zagubiliśmy szlak/.

W ostatnim dniu pobytu wybraliśmy się na najwyższy szczyt - Tarnicę. Mieliśmy szczęście, gdyż trop w trop za nami podążała wielka, groźna chmura. Wracając później starą szosą do Wołosatego, idąc naprzeciw Tarnicy, mogliśmy podziwiać jak pięknie wygląda jej wierzchołek w otoczce chmur.

I tak po pięciu dniach spędzonych w Bieszczadach nadszedł czas odjazdu. Pozostały wspomnienia, cztery sińce i czapka z napisem: "Bieszczady - Ustrzyki Górna" do którego zrobiłem dopisek, skopiowany z brudnego tyłu autobusu: "Tu też byłem. Tony Halik".

LIST MIŁOSNIKA GÓR Z NIZIN

Krzysztof Kurek

... Chciałbym bardzo serdecznie podziękować Pani za "Co słychać?", które dość regularnie otrzymuję i za co jestem niezmiernie wdzięczny. Czytam je jednym tchem. Trafiają się takie zdania, po przeczytaniu których, aż iza się w oku kręci. Mieszkam w małej miejscowości Buk, niedaleko Poznania, 500 km od Tatr, ale sprawy Tatr, Podtatrza i Zakopanego są mi zdecydowanie bliższe niż własnego województwa. W jednym z poprzednich numerów "Co słychać?" było takie zdanie: "Nabawiliśmy się choroby, na którą medycyna nie zna lekarstwa - to miłość do gór". Ja również się nią zaraziłem kilkanaście lat temu mając 18 lat. Marzę o tym by zostać przewodnikiem po TPN ...

DO SPOTKANIA W ŚW. KATARZYNI

Mam nadzieję, że ważność spraw zapewni liczną frekwencję członków Zarządu Głównego i prezesów Oddziałów na posiedzeniu Zarządu Głównego PTT w św. Katarzynie, w dniu 6 czerwca 1992 roku, godz. 10.00.

Do zobaczenia !